

Izabela Taraszczuk  
Bremerhaven

## KONTEMPLACJE NA ZIELONEJ GÓRZE

Na zielonej stoję górze,  
dom Gremplera w słońcu tonie,  
będę w zieleni, w purpurze  
krągłych pereł nurzać dłonie.

Na zielonym wzgórzu stoję,  
w centrum grodu, przy rumaku.  
Brązem lśnimy tak oboje.  
Nie zapomnę kiści smaku...

Na Wrocławską wzrok kieruję,  
do witraża schody wiodą.  
Życie miasta tu pulsuje,  
prym iluzjon wiedzie z modą.

Fokus na Manufakturę  
Wełny, sukienników hale.  
Obie nacje tutaj przędły  
dłonią pewną sukna cale.

Spoczną chwilę, Klem zaprasza.  
Muzy doń się dosiadają  
tak nadobne, a po chwili  
drzwi Muzeum otwierają.

Wędrowanie potrwa dłużej,  
śpiew z zachwytem się przeplata.  
Winna temu ekspozycja –  
– w beczkach kuszą zbiory z lata.

Taniec zacznę w cudnym gronie,  
w Bachusowym, dzikim szale  
otrę słodko-słone skronie.  
Przestać ani myślę wcale.

Płótna Kuntze rokokowe  
z ziemi śląskiej, hen, do włoskiej,  
pyszne, boskie są, Priamowe,  
malowane w duszy polskiej.

Wtem słyszę dźwięki strasliwie,  
szybko schodzę do piwnicy.  
Prawo – lecz czy sprawiedliwe?  
– W lochach cierpią nieszczęśnicy.

Żegnam rozdział ten ponury,  
tortury się oddalają.  
Ratuszowe okna, mury  
bieg historii objaśniają.

Skręcam w lewo, tak, w Krawiecką,  
przy Głodowej Wieży stoję:  
rzemieślników universum  
rytm realiom tu nadaje.

Ruszam do świątyni, której  
pruski mur króluje biało,  
epitafia milczą i gdzie  
Luthra Słowo rozbrzmiewało.

Chronię się w ohelu szarym,  
gdzie wiatr szarpie okiennice,  
słucham szeptów macew starych,  
Światło braci starszych widzę.

I na Glasserplatz wędruję.  
Tam wygrywa mały dobosz,  
w szklanych ścianach dźwięk wibruje,  
strzeże nas przed traumą nową.

Kiedyś Grünberg, dziś Zielona,  
Zagłębie Kabaretowe,  
Bierbaum. Potem Jurki, Hrabi.  
Że ich zliczysz, czy dasz głowę?

Gród ten skrywa tajemnice:  
Złotej Łączy potok łączy  
nimfy, wodne czarownice  
z Czasem, który się nie kończy.

Jak to jest możliwe, żeby  
w mieście ulica Zamkowa  
była? Lecz gdzie Zamek wtedy?  
Miasto tajemnicę chowa.

Beuchelt w Parku spaceruje  
Tysiąclecia, człek światowy.  
Jego pomysł dziś kształtuje  
kosza, rozdział Zastalowy.

Matrioszek tercet zgrany  
popis da festiwalowo,  
zanuci i pójdzie w tany,  
*Sing, sing* słyhać tu na nowo.

Sięgam szczytów, to wyzwanie:  
Wzgórze Piastów teraz woła,  
więc wspinaczkę zacznę na nie –  
dreszczykowi stawię czoła.

Potem myślę o Przyjaźni,  
na dół prędko mknę, przez schody.  
Karol z dziećmi się uśmiecha,  
wciąż wśród nas i Duchem młody.

*I pod niebem pełnym cudów,*  
Sky, poczuć się bajecznie.  
Miasto warte jest zachodu.  
Raz, dwa, trzy ... i czar trwa wiecznie.

Pod Palmiarnię wracam w końcu,  
pstrykam selfie, słyszę granie.  
Dom Gremplera tonie w słońcu –  
czas rozpocząć Winobranie.

Dolna Saksonia, 14 września 2018 r.

## KIEDY ZIELONA GÓRA STAŁA SIĘ GRÜNBERGIEM

Apoteoza miejsca urodzenia jest fenomenem intensyfikującym się z upływem czasu. Zielona Góra, miasto zlokalizowane w dorzeczu Odry, od zawsze uosabiała dla mnie naturalne połączenie dwóch kultur: polskiej i niemieckiej. Biblioteka domu rodzinnego zapraszała do lektury licznych książek, pośród których przeważały leksykony, słowniki oraz encyklopedie, wydane w językach polskim, francuskim, angielskim, rosyjskim, hiszpańskim oraz w języku zachodniego sąsiada. Nie wiedzieć czemu, wzrok małego wówczas dziecka przyciągał niepozorny, oprawiony w lnianą, jasnopopielatą okładkę *Podręczny słownik niemiecko-polski* autorstwa Jana Chodery i Stefana Kubicy. Wydany w roku 1966 w wydawnictwie Wiedza Powszechna tom był także w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych jednym z nielicznych dzieł, które dla wielu germanistów stanowiły cenną pomoc podczas przyswajania języka. Z pewnością niewielu z nich postrzegało lekturę słownika jako rzecz zajmującą, niemniej jednak konieczność pisania rzeczowników wielką literą była na swój sposób fascynująca.

Pieszne i rowerowe wycieczki po Wzgórzach Piastowskich oraz spacerzy po charakterystycznym dla prawa magdeburskiego rynku nadawały rytm mojej codziennej i weekendowej rekreacji. Z upływem czasu pojawiły się pytania o historię rodzinnego miasta, które odkrywałam ze świadomością młodego, nastoletniego człowieka. Zielona Góra działała na mnie niczym termos – dawała ciepło, którego emisja była możliwa poprzez bliskie sąsiedztwo dwóch warstw, zewnętrznej i wewnętrznej. Zewnętrzna, polska, stanowiła lingwistyczno-kulturową oczywistość. Ta wewnętrzna, niemiecka, stawała się coraz bardziej wyczuwalna podczas wędrówek po (starym) mieście, pełnym urokliwych kamienic, nietuzinkowych budynków i ukrytych, intrygujących napisów. Samo przejście ulicą Długą z imponującym gmachem dawnej *Gemeindeschule*, a dzisiejszym Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej przypominało podróż w czasie. Pomalowana na białło, dolna środkowa partia fasady sugerowała jednoznacznie użytkowanie jej niegdyś jako głównego portalu, przez który w pierwszej połowie ubiegłego stulecia po schodach wbiegali do szkoły uczniowie, dziewczęta i chłopcy, *Mädchen* i *Knaben*. Zielona Góra stawała się stopniowo również Grünberg in Schlesien, miastem dwóch kultur. Na samym rynku moją uwagę przykuła kolejna architektoniczna perełka, wzniesiony z muru pruskiego Kościół Matki Bożej Częstochowskiej. Rustykalna geometria świątyni kontrastowała z barokowym wnętrzem, kryjącym pod ewangelickimi emporami łacińsko- i niemieckojęzyczne epitafia. Próbowałam je odczytać, zdając sobie sprawę, że są osiemnastowiecznym, wykutym w kamieniu wspomnieniem znamienitych obywateli miasta. Pragnienie poznania kolejnych interesujących zakątków Zielonej Góry skierowało mnie do dwóch wyjątkowych nekropolii: Parku Tysiąclecia, czyli Grüner

Kreuz-Friedhof, miejsca pochówku m.in. słynnego budowniczego wagonów i mostów Georga Beuchelta, oraz do kirkutu, założonego na styku ulic Wrocławskiej i Chmielnej. Dzięki temu pojęłam znaczenie dolnośląskich Judaica, w tym zasłużonego dla miasta wydawcy „Grünberger Wochenblatt”, Wilhelma Levysohna.

W sierpniu 1993 roku Zielona Góra i położone w Dolnej Saksonii Verden podpisały umowę partnerską, pieczętując w ten sposób oficjalnie trwającą od kilku lat przyjaźń i współpracę na niwie społecznej i kulturalnej. Jesienią wspomnianego roku miałam możliwość odwiedzić wraz z chórem Cantemus Domino z parafii Najświętszego Zbawiciela miasto Verden, malowniczo położone nad rzeką Aller. Wspominam tamten czas jako wyjątkowy – w październiku owego roku rozpoczęłam studia na germanistyce w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Przypieczętowały one moje fascynacje kulturą Dolnego Śląska oraz metropolii Ziemi Lubuskiej.

Wspomnienie *kraju lat dziecinnych* niesie ze sobą trudny do zdefiniowania pierwiastek realizmu magicznego, który z wpływem czasu nabiera poetyki baśniowości. Zielona Góra na zawsze pozostanie dla mnie symbolem dwóch ojczyzn. W pierwszej, polskojęzycznej przyszłam na świat i – otoczona wieloma wspaniałymi pedagogami – zdobywałam wiedzę oraz doświadczenie zawodowe. W drugiej, położonej w dorzeczu Wezery, mieszkam i pracuję – nieustający wędrowiec i przyjazny *wiedergänger* – do dziś.

Dolna Saksonia, 31 stycznia 2021 roku